didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 179**
Data wydania: luty 2024
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/bawcie-sie-dobrze

/ FESTIWALE

Bawcie się dobrze

Zofia Dąbrowska

Improfest. Międzynarodowy Festiwal Improwizacji Scenicznej, Kraków, 8-12 listopada 2023

Trzech improwizatorów, boso, w kolorowych kostiumach, makijażu i brokacie na twarzach, gra łamanym angielskim poważną scenę o śmierci ojca jednego z nich. W pewnym momencie z widowni słychać gwizdek. Improwizatorzy krzyczą „samba!!!" i zaczynają tańczyć, zachęcając do tego publiczność.

To niespodziewany występ grupy Trio de Janeiro (Artur Jóskowiak, Mateusz Płocha i Tomasz Marcinko) na Nocnych Improwizacjach, czyli małej scenie festiwalu, otwieranej po zakończeniu występów na scenie dużej. Tematem tych Nocnych Improwizacji było „nowe w impro": propozycje wymyślonych przez grupy formatów, czyli zestawów założeń prowadzących do powstania spektaklu. Pomysł Trio de Janeiro polegał na stworzeniu przez nich postaci trzech chłopaków z Brazylii, którzy byli na jednych warsztatach impro i kochają robić impro, ale kochają też tańczyć sambę, więc na sygnał od publiczności (na początku występu rozdano widzom trzy gwizdki) przerywają

scenę i zaczynają tańczyć, zapraszając wszystkich widzów i widzki. Był to absurdalny, a przy tym przeuroczy i prześmieszny koncept, a jednocześnie nowe i bardzo radosne przeżycie dla uczestniczek i uczestników festiwalu. Po tegorocznej edycji Improfestu, czyli największego w Polsce (a być może także i na świecie, jeżeli chodzi o liczbę osób na widowni) festiwalu improwizacji teatralnej, dochodzę do wniosku, że w impro najbardziej pociągająca jest możliwość przeżycia czegoś zaskakującego, ale też zabawa – zarówno osób występujących, jak i oglądających.

Improwizacja teatralna polega na tworzeniu spektakli bez scenariusza, na żywo, na oczach widzek i widzów; opiera się ona jedynie na pewnych założeniach, które pomagają improwizatorom i improwizatorkom stworzyć sensowny i pełnowymiarowy spektakl. Co ważne, uznaje się, że może to robić każdy, kto ma odpowiednie umiejętności. Dlatego sceny festiwalowe otwierają się dla widowni, często na zasadzie jamów, w których każda osoba może zgłosić się do występu w krótkich grach. Polegają one na tworzeniu kilkuminutowych scenek, opartych na jakichś konkretnych zasadach, np. w grze „tylko pytania" uczestnicy mogą porozumiewać się ze sobą wyłącznie za pomocą pytań. W tej edycji otwarty charakter miały pierwsze dwa dni festiwalu. Od piątku, 10 listopada pokazywano spektakle na scenie głównej w Klubie Studio, a w środę i czwartek, 8-9 listopada odbywały się wydarzenia w Klubie Żaczek. W środę były to „Impro Konfitury", czyli właśnie jam krótkich gier otwarty dla osób z publiczności, a w czwartek „Bitwa Bezbeków", w której zgłoszone wcześniej zespoły konkurowały ze sobą w konkretnych zadaniach improwizacyjnych. Te dwa dni miały więc charakter wprowadzający i integracyjny. Od środy trwały także warsztaty z trenerami i trenerkami z Polski i zagranicy. Warsztaty także są ważną częścią festiwalu, ponieważ pozwalają osobom zainteresowanym improwizacją podnosić swoje umiejętności. Warto docenić, że podczas tych dwóch dni na scenie Klubu

Żaczek występowali obok siebie mniej i bardziej znani improwizatorzy i improwizatorki. Zwłaszcza podczas krótkich gier osoba, która trenuje impro od niedawna, mogła mieć okazję zagrać scenkę z kimś bardziej doświadczonym i rozpoznawalnym w środowisku, co integruje, ale też kreuje atmosferę wspólnej zabawy.

Na dużej scenie brakowało czasem ducha zabawy. Problem w tym, że na dużą scenę zaproszono osoby znane i zasłużone dla środowiska, ale niezbyt już zaangażowane w trenowanie i występowanie na co dzień. Przykładem spektakl *Bez wyjścia*, czyli zaprezentowanie przez mieszaną grupę improwizatorek i improwizatorów formatu *no exit*, w którym grupa osób jest cały czas na scenie – nikt nie może z niej zejść, nie ma też montażu scen, a więc wszystko odbywa się w czasie rzeczywistym. Format ten zaprasza do pogłębiania psychologii postaci i eksplorowania relacji między nimi. Zazwyczaj w tego typu spektaklach poznajemy grupę przyjaciół, a w trakcie przedstawienia na jaw wychodzą różne ich tajemnice. To format wymagający dla większej grupy grających, ponieważ trudno jest zachować równą dynamikę postaci, dlatego improwizatorzy trochę walczą między sobą o uwagę widzów; w przypadku mniejszej grupy każda postać ma czas, żeby się rozwinąć. Nie jest to też format komediowy, wymaga intensywnego skupienia zarówno występujących, jak i widowni. Dlatego pomysł zaproszenia siedmiu osób, które na co dzień nie grają razem, mało kto spośród nich ćwiczy ten format, a niektórzy nawet już regularnie nie grają spektakli improwizowanych, uważam za nietrafiony. Ponadto część osób występujących w tym spektaklu sprawiała wrażenie, jakby nie zależało im na jego przebiegu. Pozytywnie wyróżniali się Artur Jóskowiak i Marian Janusz – są to też jedyne osoby z tego składu, które regularnie grają *no exit*. Marian Janusz dostał bardzo mało przestrzeni do grania, ale bardzo dużo wydobył ze

swojej postaci. Skupił się na drobnym szczególe jej charakteru – zamiłowaniu do stawiania tarota – dzięki czemu stała się ona wyrazista i zapadająca w pamięć. Jednocześnie mógł zdystansować się od bardziej wyrazistych, ale też oklepanych i konwencjonalnie pokazanych problemów takich jak alkoholizm postaci granej przez Małgorzatę Tremiszewską lub zdrada partnera przez postać Magdaleny Prochasek. Zapraszanie mieszanego składu improwizatorów i improwizatorek dużo lepiej sprawdza się w luźniejszych formach, które pozwalają właśnie na zabawę czy wygłup. Przykładem koncert finałowy w reżyserii Wojciecha Tremiszewskiego, który był operą mydlaną dziejącą się w średniowiecznej Skandynawii. Brali w nim udział improwizatorzy i improwizatorki z różnych grup występujących na festiwalu, w tym także goście z zagranicy, dlatego spektakl był grany w całości po angielsku (chociaż pojawiały się też postaci mówiące tzw. gibberishem). Fabuła była skomplikowana – zabójstwa, powroty z zaświatów, knowania na dworze królewskim, królowa, która zdradza króla z kucharzem, wojowniczka walcząca o swojego ukochanego, a także wiedźma mówiąca wierszem. W tym przypadku mieszana obsada bardzo dobrze sobie poradziła, pokazując, że osoby, które nie grają ze sobą na co dzień, przy przyjemnym, lekkim formacie mogą zrobić bardzo ciekawe rzeczy, ale pod warunkiem, że pozwolą sobie po prostu na dobrą zabawę.

Występ trójmiejskiej grupy W Trzech Osobach był przykładem tego samego problemu, co pokaz *Bez wyjścia*. Wszyscy trzej performerzy zaczynali w jednej z pierwszych grup impro w Polsce, czyli W Gorącej Wodzie Kompani. Kacper Ruciński jest ponadto jednym z pierwszych polskich stand-uperów, Wojciech Tremiszewski ma również zaplecze kabaretowe i teatralne, a Jakub Śliwiński był przez wiele lat rozchwytywanym w środowisku trenerem improwizacji. Jednak ich bogate doświadczenie komediowe nie sprawiło, że podeszli poważnie do występu. Ich cechą charakterystyczną jest zabawa z

formą i przekraczanie czwartej ściany. Potrafią na przykład po skończonej scenie powiedzieć: „zróbmy to inaczej, to było za proste”, po czym zagrać ją jeszcze raz. Podczas ich występu pojawiły się problemy techniczne, które również zostały przez nich stematyzowane – grali scenkę w mroźni i w pewnym momencie Tremiszewski zapytał: „czy można coś zrobić z odsłuchami w mroźni?”. Jednak w pewnym momencie przerwali spektakl i zaczęli żartować z osób odpowiedzialnych za technikę, mówiąc na przykład, że na pewno są pijani i robią złą robotę. Podczas kilku innych występów pojawiały się żarty z Alana Pakosza, dyrektora festiwalu, jednak jest to inny poziom złośliwości, niż śmianie się z osób technicznych, które są zatrudnione w Klubie Studio i zazwyczaj zajmują się koncertami, a nie spektaklami teatralnymi. Podobny poziom lekceważenia organizatorów, ale też publiczności prezentowali Jakub Śliwiński i Kacper Ruciński w swojej konferansjerce, którą prowadzili drugiego dnia festiwalu. W ramach żartu nie przekazywali niektórych ważnych informacji festiwalowych, kpili z umiejętności improwizatorów i nie podawali prawdziwych nazwisk osób występujących, co dla tej części widowni, która zna środowisko, może być zabawne, ale dla nowych widzów i widzek zapewne było mylące (a zarazem krzywdzące dla występujących).

Najbardziej widowiskowym spektaklem tegorocznego Improfestu był musical improwizowany przygotowany przez wrocławską grupę Improkracja we współpracy z Teatrem Capitol. Od marca 2023 roku członkowie i członkinie Improkracji wraz z zespołem Capitolu dwa razy w miesiącu grają na Scenie Ciśnień musical improwizowany, który jest wpisany w repertuar wrocławskiego teatru. Również na Improfeście wystąpili razem. Większość piosenek była wykonywana wspólnie – pojedyncze osoby śpiewały kolejne zwrotki, za to wszyscy śpiewali refren oraz odgrywali tło, co robiło duże

wrażenie. Piosenki składały się głównie z refrenu, co jest zrozumiałe w przypadku piosenki improwizowanej, a jednak trochę rozczarowuje w przypadku musicalu. Kolejnym „musicalowym" problemem było to, że piosenki zazwyczaj nie służyły rozwojowi fabuły, tylko stanowiły rodzaj przerywników. Dużym atutem spektaklu były światła reżyserowane przez Wiktora Walentynowicza (w pozostałych spektaklach za oświetlenie odpowiedzialny był Bolesław Gawron). Był to jedyny spektakl na festiwalu z tak przemyślaną reżyserią świateł. Ciekawym urozmaiceniem była też choreografia w wykonaniu aktorów i aktorek Teatru Capitol, zwłaszcza Heleny Sujeckiej i Krzysztofa Suszka, którzy w jednej z piosenek wykonywali złożone figury taneczne. Na tym przykładzie wyraźnie widać, jakie wartości może wnieść do improwizacji warsztat aktorski. Na festiwalu pojawiły się jeszcze dwa przykłady przenikania się świata impro z teatrami repertuarowymi. Wszyscy członkowie i członkinie grupy O! Impro, która wystąpiła pierwszego dnia festiwalu (Jan Jakubowski, Magdalena Prochasek, Kamila Salwerowicz i Michał Kruk) ukończyli łódzką Szkołę Filmową, natomiast grupa Impro KRK, która wystąpiła na Nocnych Improwizacjach, jest złożona z aktorek i aktorów pracujących w krakowskich teatrach, m.in. w Teatrze Bagatela i Teatrze im. Juliusza Słowackiego (Zuzanna Skolias-Pakuła, Marta Waldera, Maciej Sajur i Aleksander Fiałek). Dysponowali oni rzadziej spotykanymi w impro środkami ekspresji i wyrazu. Nie bali się chociażby ciszy na scenie, nie przerywali scen, kiedy pojawiło się w nich milczenie, a także podejmowali odważne decyzje w kwestii pokazywania fascynacji seksualnej pomiędzy bohaterami.

Wspominając o Nocnych Improwizacjach, chciałabym wyróżnić grupę Zaspani z Wrocławia, która pokazała jeden z ciekawszych spektakli całego festiwalu, mimo że trwał on jedynie dziesięć minut. Na początku występu zapytali publiczność o jej lęki, a usłyszawszy słowo „samotność", zagrali

koszmar o samotności. Historia miała głównego bohatera, ale przez cały czas wszyscy członkowie i członkinie grupy byli na scenie, tworząc tło lub opisując, co właśnie widzi bohater. Grali książki, które czytał, drzewa za oknem lub pokazywali upływ czasu za pomocą swoich ciał. Pięknie tworzyli obrazy na scenie ze słów i ruchu scenicznego. Przedstawiona przez nich historia była smutna i miała smutne zakończenie, co bardzo rzadko się zdarza w polskim impro.

Warto wspomnieć jeszcze o występach zagranicznych gości. Zdecydowanie największymi gwiazdami festiwalu byli David Pasquesi i Thomas T.J. Jagodowski, znani jako TJ and Dave, przez niektórych uważani za najlepszych improwizatorów na świecie. Zagrali spektakl w stylu „slow impro", czyli dość realistyczne sceny skupione na relacjach i prowadzone bez pośpiechu. Dawali scenom wybrzmieć i umieli wykorzystać chwile milczenia, a jednocześnie ich gra była bardzo płynna. Widać było, że błyskawicznie myślą, nie zastanawiali się nad odgrywanymi przez siebie postaciami, nie było niepotrzebnych pauz ani momentów, w których można by zauważyć, że ktoś właśnie coś wymyślił – grali tak swobodnie, jakby mieli napisany tekst. Jednak spektakl dużo tracił przez to, że zagrano go na dużej scenie. Był kameralny, dwuosobowy, bez muzyki, grany w pustej przestrzeni i wymagał dużego skupienia ze strony widowni, które trudno było osiągnąć, siedząc daleko od sceny i nie widząc mimiki aktorów. Drugim spektaklem z zagranicy było *Unexpected meeting*, zagrane przez Julesa Munnsa, Shawna Kinleya i Briana Jamesa O'Connella. Improwizatorzy nigdy wcześniej ze sobą nie występowali, ale udało im się zgrać w bardzo ciekawej i nieoczywistej historii. Podczas spektaklu nie było do końca wiadomo, co jest prawdą, a co nie, improwizatorzy grali na granicy realności i nierealności, zaskakując zarówno publiczność, jak i siebie nawzajem.

Tym, co najbardziej wciąga mnie w improwizacje, jest zabawa. Kiedy improwizatorzy i improwizatorki dobrze się bawią, zazwyczaj przekłada się to również na publiczność. Grupą, która wywołała we mnie najwięcej radości właśnie poprzez swoją niczym nieskrępowaną zabawę na scenie, było trójmiejskie SzaFoFe, czyli Beata Różalska, Waldemar Kasprzyk, Paweł Kukla i Adam Kaźmierowski. Zaprezentowali format *La'Vina*, oparty na lawinie scen, które przepływają jedna w drugą na podstawie strumienia świadomości osób grających i są ze sobą luźno połączone – mogą do siebie nawiązywać, ale nie muszą. To prosty format, ale przedstawiony przez SzaFoFe kreatywnie i porywająco. Grupa, jako jedna z niewielu występujących na festiwalu, ciekawie wykorzystywała przestrzeń sceniczną, grając na kilku planach, ogrywając schody prowadzące na scenę z widowni, wchodząc na krzesła albo siedząc w rządku na ziemi i udając bobslejowców. Podczas lawiny scen pojawiały się bardzo ciekawe pomysły, np. Statua Wolności, która spełnia życzenia, powracający motyw pojedynku w różnych konwencjach, ale też tak proste, a jednocześnie zabawne zabiegi, jak jazda samochodem i śpiewanie „wycieczka, wycieczka" lub śpiewanie *Papai* Urszuli Dudziak, co gładko przechodziło w porozumiewanie się za pomocą bełkotu. Widać było, że improwizatorzy i improwizatorka mocno się wygłupiali. Świetnie wypadła zwłaszcza Beata Różalska, która ciekawie grała ciałem i nie bała się robić min lub wyglądać „brzydko" na scenie, wbrew oczekiwaniom często stawianym kobietom w improwizacji. Był to zdecydowanie jeden z ciekawszych występów na festiwalu – właśnie dlatego, że był lekki, świeży i zabawny. Improwizatorzy i improwizatorka nie silili się na realizm ani na tworzenie pogłębionych relacji pomiędzy postaciami, tylko pokazali serię zabawnych, często absurdalnych i bardzo dynamicznych scen. Wnieśli na scenę energię, której brakowało niektórym zespołom, a przede wszystkim widać było, że z tego, co robią, czerpią dużo frajdy, która bez

wysiłku przeniosła się także na publiczność.

Wzór cytowania:

Dąbrowska, Zofia, *Bawcie się dobrze*, „Didaskalia. Gazeta Teatralna” 2024 nr 179, https://didaskalia.pl/pl/artykul/bawcie-sie-dobrze.

Autor/ka

Zofia Dąbrowska

Zofia Dąbrowska – absolwentka teatrologii na UJ. Zajmuje się komedią z perspektywy feministycznej, ze szczególnym uwzględnieniem improwizacji teatralnej i stand-upu. Publikuje w „Didaskaliach”. Reżyserka spektakli wystawianych w toruńskich instytucjach kultury. Współorganizatorka Międzynarodowego Festiwalu Improwizacji Teatralnej JO!

Źródło: *https://didaskalia.pl/artykul/bawcie-sie-dobrze*